

List z piórką pardwy

Filatelistyka, przynajmniej dla mojego pokolenia, była na ogół pierwszym, często przemijającym hobby. Są jednak tacy, u których młodzieńcze zauroczenie przetrwało próbę czasu i stało się życiową pasją. Do nich należy Krzysztof Mielnikiewicz, który tropi ślady kultury łowieckiej zapisane w pocztowych znakach, literaturze i prasie.

Za początek filatelistycznej przygody uważa moment, gdy przed 72 laty otrzymał w prezencie od przyjaciela ojca kompletny zbiór znaczków pocztowych Wolnego Miasta Gdańska. Po kilku tygodniach bez wiedzy rodziców wymienił klaser z nieciekawymi dla dziesięciolatka walorami na kilkanaście afrykańskich kolorowych stemplowanych znaczków ze zwierzakami wartych raptem kilkanaście złotych. W jawnym oszustwie, dokonanym przez sąsiada, wytrawnego filatelistę, widzi dziś przepowiednię i zapowiedź związania się na dobre i złe z filatelistyką łowiecką.

Pasje tak jak nałogi lubią się łączyć, więc z czasem nasz bohater rozmiłował się jeszcze w łowiectwie i literaturze. Pozostaje im wierny od z górą pół wieku, oddając się pod opiekę świętych Huberta, Gabriela Archanioła i Hieronima ze Strydonu – odpowiednio: patrona myśliwych, filatelistów i miłośników książek.

Początkowo zbierał wszystko, co miało choćby luźny związek z łowiectwem. Jednak po kilkunastu latach doszedł do wniosku, że potrzebna jest węższa specjalizacja. Najpierw zaniechał gromadzenia znaczków z wizerunkami zwierząt łownych, chyba



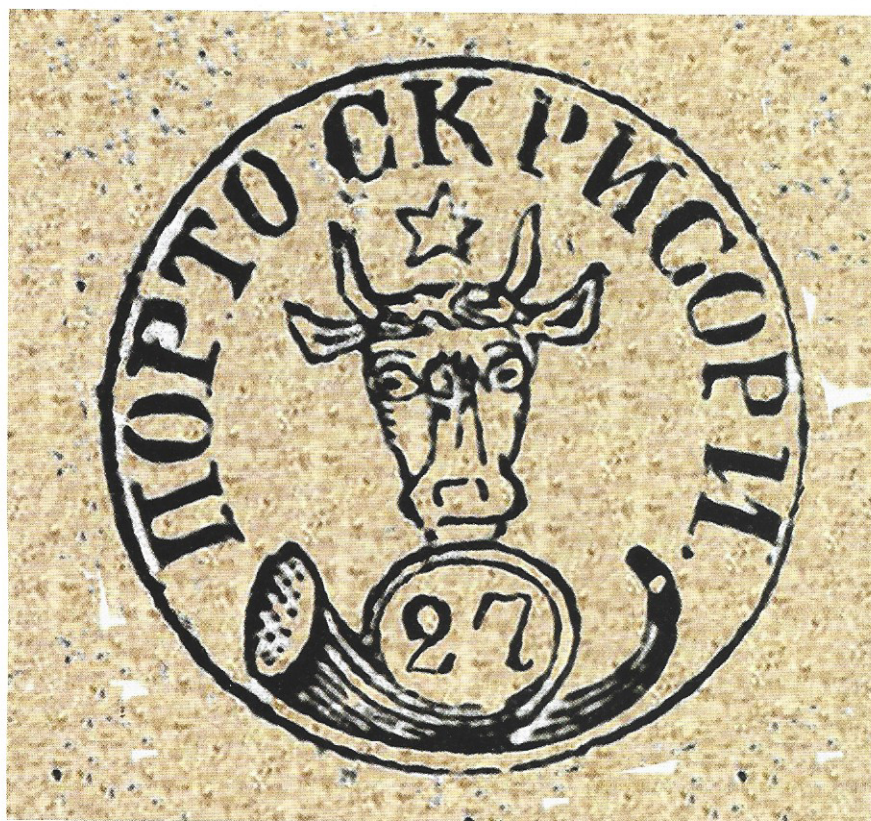
że stanowiły element scen polowań, były motywem dzieł sztuki lub herbów, tematem legend, obiektem wierzeń itd. Zdecydował wówczas, że zbuduje zbiór o tematyce kulturowej, obejmującej historię polowań, rezydencje łowieckie, rozwój broni myśliwskiej, kynologię łowiecką, legendy związane z łowami, myśliwski kult chrześcijański, łowiectwo rozumiane jako aktywna ochrona przyrody itp.

Jednym z ważniejszych tematów, którymi się zajmuje, jest kulturotwórcza rola naszej pasji, zwłaszcza że rynek filatelistyczny oferuje sporo ciekawych pozycji ukazujących łowiectwo w malarstwie, architekturze, muzyce, rzeźbie i literaturze. Aby sprostać temu zadaniu, wiele czasu spędził w bibliotekach. Tworząc karty wystawowe o broni myśliwskiej (białej, palnej, amunicji), musiał poznać jej rodzaje, historię, materiały używane do produkcji, technologię wytwarzania poszczególnych podzespołów, techniki zdobnicze, manufaktury i zakłady produkcyjne, nazwiska konstruktorów, optykę, strzelectwo i wiele innych zagadnień. Wyposażony w tę wiedzę łatwo wyłuskał w przebogatym materiale filatelistycznym liczne walory reklamujące tak znane marki jak Fabrique Nationale w Herstalu, Burismüller H. & Söhne-Kreiesen, Zbrojovka Brno, Frankonia, Beretta, Tulska Fabryka Zbrojeniowa (TOZ), Browning Arms Company, Blaser, Simson Suhl czy Sellier Bellot.

GŁOWA TURA

Jakie znaczki ze swojej kolekcji uważa za najcenniejsze? Te wywołujące wspomnienia, z mozołem wycytowane, mobilizujące do zdobycia historycznej wiedzy.

Niestety, wiele światowych rarytów pozostaje poza jego zasięgiem. Jednym z nich jest zadrukowany skrawek papieru z „Głową tura” („Cap de Bour”), wydany w 1858 roku przez Rumunię dla księstwa Mołdawii. Przedstawiony na znaczku motyw wiąże się z legendą głoszącą, że Dragoș, wojewoda z Marmaroszu, podczas polowania w Karpatach Wschodnich po długim pościgu ubił nad



rzeką pełnego siły i dzikości potężnego tura. Miejsowość, w której doszło do zdarzenia, nazwano Boureni (od słowa bour, czyli tur). Według niektórych, towarzyszącą łowcy ukochaną sukę Moldę porwał wtedy nurt rzeki. Od jej imienia zrozpaczony myśliwy nazwał rzekę, a następnie całą krainę Moldową. Głowa tura z gwiazdą w urojeniu stała się zaś herbem Mołdawii, symbolizującym suwerenność, siłę i łowiecki rodowód założycielski.

Odnotujemy jeszcze, że najdroższym pojedynczym znaczkiem pocztowym z liczącej cztery sztuki serii z 1858 roku pozostaje egzemplarz o nominale 27 parali (1 lej rumuński dzielił się wówczas na 40 parali), który w 2015 roku osiągnął na aukcji cenę 26 tys. euro. Jednak rekordową kwotę 830 tys. euro uzyskała unikalna przesyłka z ośmioma „Głowami Tura”.

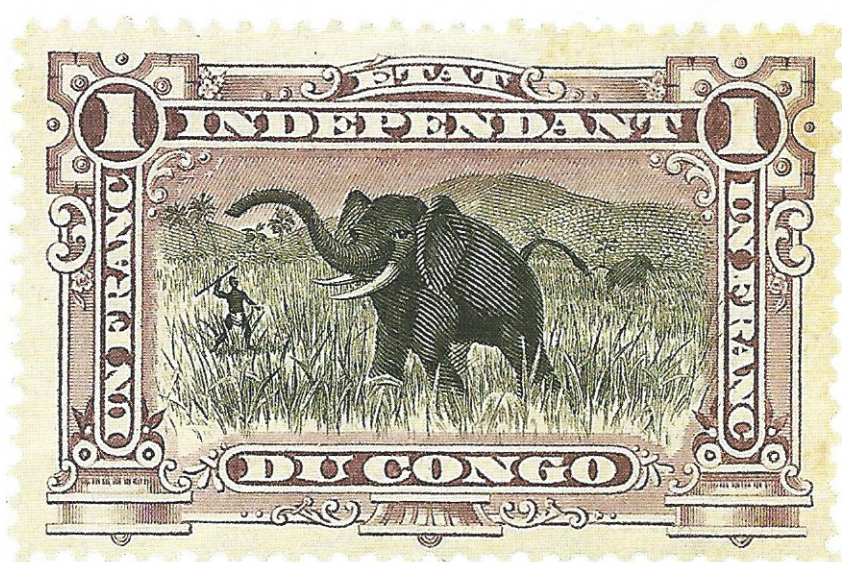
Na drugiej półkuli palmę pierwszeństwa dzierży znaczek „Threepenny Beaver” (trzy pensowy bóbr) zaprojektowany przez Sandforda Fleminga, a wydany 23 kwietnia 1851 roku dla Kanady, ówczesnej kolonii brytyjskiej. Certyfikowany rarytas – nieperforowany, na czerpanym papierze

– przedstawiający bobra na brzegu rwącej rzeki, koronę z kwiatami i inicjały królowej Wiktorii w styczniu 2023 roku sprzedano na aukcji w Ottawie za około 120 tys. zł. Za rarytasy filatelistyczne uchodzą też herbowe znaczki Wirtembergii z 1857 roku, z jeleniem i lwem podtrzymującymi książęce godło.

CESARZ NA POLOWANIU

Najstarszymi znaczkami stricte myśliwskimi, jakie Krzysztof przechowuje w swoim albumie, są te przedstawiające łowy na słonia (z Wolnego Państwa Kongo, z 1894 roku; to pierwszy znaczek na świecie nawiązujący bezpośrednio do polowania), na karibu (z Nowej Funlandii, z 1897 roku) oraz na bizona (z USA, z 1898 roku).

Z niezwykle ciekawostką zetknął się podczas Światowej Wystawy Filatelistycznej w Poznaniu w 1973 roku. Na karcie złotomedałowego zbioru francuskiego filatelisty zauważył wówczas list z pstrokatym piórkiem zalakowanym na zewnątrz koperty. Do głowy mu wówczas nie przyszło, że ma do czynienia z cennym walem, który powinien znaleźć zasłu-



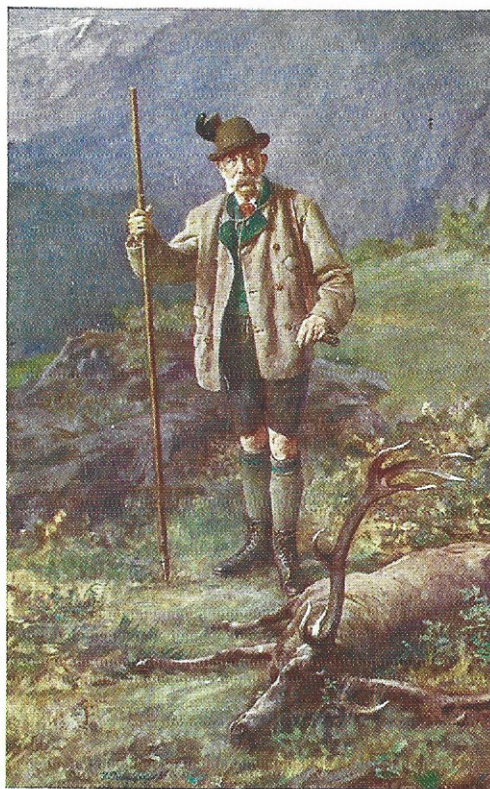
żone miejsce w zbiorze łowieckim. Wyjaśnienie znalazł dopiero w domu, po rozszyfrowaniu francuskiego opisu karty. Otóż list wysłano z Finlandii do Szwecji (ojczyzny takich przesyłek) w 1789 roku, a zalakowane piórko pochodziło z odzieży pardwy i definiowało list jako ekspresowy (kurierski).

Od początku II dekady XX wieku to w Europie (a w szczególności w krajach niemieckojęzycznych) wydawano najwięcej znaczków o tematyce łowieckiej. Uznanie należy się

cesarzowi Franciszkowi Józefowi, patronowi I Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej, która odbyła się w Wiedniu w 1910 roku, gdyż wydarzenie to wiedzie prym w liczbie cennych i poszukiwanych przez kolekcjonerów pamiątek (katalogów, medali nagrodowych i okolicznościowych, plaket, pocztówek, całostek pocztowych, czyli kart pocztowych z wydrukowanymi znaczkami, i stempli filatelistycznych, zarówno gumowych, jak i metalowych). Bodaj najsłynniejsza jest całostka z cesarzem pozującym

nad tuszą ubitego jelenia. To reprodukcja obrazu pędzla Kazimierza Pochwalskiego, więc walor stanowi cenne polonicum. Podobnie jak całość pocztowa (całostka osteplowana, czyli karta z wydrukowanym znaczkami, która przeszła drogę pocztową) z 1911 roku z Wschodnioniemieckiej Wystawy Myśliwskiej w Poznaniu, na której hr. Stanisław Kurnatowski zdobył osiem medali, a hr. Ignacy Mielżyński z Iwna – siedem.

Do końca okresu międzywojennego Poczta Polska nie zdołała wydać znaczka poświęconego bezpośrednio łowiectwu, mimo że kapitan Józef Władysław Kobylański na łamach „Łowca Polskiego” z 1934 roku w artykule „O polskiego żubra w pocztowym zwierzyńcu” postulował filatelistyczne uwiecznienie imperatora kniei, uratowanego przez polskich myśliwych i leśników. Nie oznacza to jednak, że z tego czasu nie pochodzą żadne walory dające się wykorzystać w budowie zbioru łowieckiego – są nimi m.in. stemple okolicznościowe III Jarmarku Poleskiego w Pińsku. W sierpniu 1938 roku zorganizowano tam wystawę łowiecką, na którą wspaniałe eksponaty dostarczył m.in. książę Karol Radziwiłł, ordynat dawidgródzki i zapalony myśliwy, prezes Poleskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej oraz członek centralnych władz PZŁ. Z naszą szlachetną pasją łączą się także znaczki i stemple Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, trwającej od 16 maja do 30 września 1929 roku. Jej element stanowiła Polska Powszechna Wystawa Łowiecka pod patronatem prezydenta Ignacego Mościckiego. 98 uczestników zaprezentowało wówczas 1620 trofeów oraz zdjęcia z polowań, obrazy, grafikę, zabytkową broń, literaturę łowiecką, a także – w dziale naukowym – kolekcję ptaków i modele urządzeń łowieckich. Ponadto Poczta Polska wyemitowała znaczki i całostki z wybitnymi myśliwymi i ludźmi świata kultury związanymi z łowiectwem – prezydentem Ignacym Mościckim, gen. Kazimierzem Sosnkowskim, Juliuszem Kossakiem czy Henrykiem Sienkiewiczem.



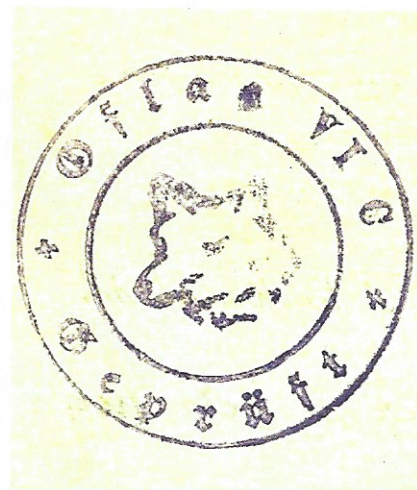
Druck und Verlag J. Weiner, Wien.

ZA DRUTAMI OFLAGÓW

Piękną kartę kultury polskiego łowiectwa i leśnictwa zapisali polscy oficerowie – wśród nich wybitni myśliwi, więźniowie oflagów na terenie III Rzeszy. Temat ten jest Krzysztofowi szczególnie bliski, przez kilka bowiem lat kwerendy udało mu się zebrać bogaty materiał. Nie zabrakło w nim kilku ilustrowanych całości pocztowych i stempli okolicznościowych z oflagów IIC Woldenberg i IID Gross-Born, upamiętniających m.in. wystawę o tematyce leśnej czy postać świętego Huberta. Opisy i zdjęcia tych walorów można znaleźć w książkach autorstwa naszego bohatera: „Myśliwi w oflagach” czy „Kpt. Józef Władysław Kobylański: prekursor polskiego kolekcjonerstwa łowieckiego”.

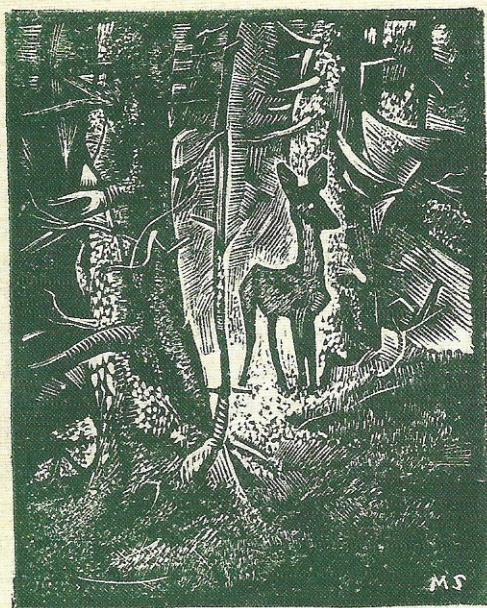
W oflagach i stalagach całość poczty zewnętrznej, pisanej na specjalnych, limitowanych formularzach, była cenzurowana. Pieczętki stawiane przez niemieckich cenzorów oprócz napisu „Geprüft” (sprawdzono) zawierały numery oflagu i cenzora oraz emblemat tego ostatniego, niekiedy z motywem dzikiego zwierzęcia. W zbiorach Krzysztofa znajduje się ich kilka – z jeleniem (w trzech wersjach), niedźwiedziem, kozicą i wilkiem.

Po wojnie poczty europejskie (głównie krajów obozu socjalistycznego) nie zapomniały o łowiectwie. Być może należy to tłumaczyć faktem, że przywódcy tych państw byli zapalonymi myśliwymi. I tak w latach 1965–1998 Poczta Polska poświęciła łowiectwu sześć wydań stricte filatelistycznych, a okazję do tego stanowiły jubileusze PZŁ i Kongres CIC. Kolejny rozdział historii łowieckiej filatelistyki został otwarty w maju 2023 roku z inicjatywy członków Komisji Kultury Naczelnej Rady Łowieckiej – prof. Dariusza J. Gwiazdowicza i naszego bohatera. Z okazji stulecia PZŁ Poczta Polska wprowadziła wówczas znaczek z przewiszką w sześciopakowym arkuszu, kopertę FDC, niskonakładowy folder z wymienionymi walorami (nie było go w sprzedaży), datownik okolicznościowy oraz pocztową kartkę beznominałową. Oprócz tego z oficjalnych i katalogowanych przez Poczta Polska wydań znaczków i całostek pocztowych, które ukazały się od 1950 roku, do zbioru opisującego łowiectwo i jego kulturę można wybrać jeszcze ponad 150 pozycji. To m.in. sceny myśliwskie na obrazach, arrasach i drzeworytach, powozy myśliwskie, wizerunki zwierzyny i psów myśliwskich, postaci słynnych łowców, broń biała, wykopaliska i herby. Dodajmy, że od lat 60.



organizatorzy zawodów strzeleckich, wystaw, kongresów, jubileuszy, konkursów i prób pracy psów myśliwskich upamiętniali je datownikami okolicznościowymi, kartkami pocztowymi, nalepkami polecenia (tzw. erkami) i znaczkami spersonalizowanymi. Tych walorów nazbierało się kilkaset!

Od 1995 roku motorem napędowym łowieckiego rynku filatelistycznego stał się Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ. Z inicjatywy zrzeszonych w nim filatelistów powstało kilkadziesiąt różnych wydań znaczków spersonalizowanych, datowników okolicznościowych, kartek pocztowych beznominałowych i erek, a znaczny w tym udział miał oczywiście Krzysztof.





HUBERTOWYM SZLAKIEM

W kolekcjonerstwie nie osiągnie się wiele, jeśli pasji nie towarzyszą zamiłowanie do historii i kultury oraz cierpliwość. Jak podkreśla nasz bohater, wyszukiwanie znaczków na giełdach i aukcjach jest o wiele trudniejsze niż np. broni czy porcelany na bazarach. W tym ostatnim przypadku nie ma problemu z włączeniem do zbioru waloru z wyraźnym motywem myśliwskim. Tymczasem w filatelistyce tematycznej rację bytu mają też znaczki pośrednio związane z tematem, mogące ująć uwagę filatelisty pobieżnie analizującego ryciny, napisy, nadruki lub mającemu niedostateczną wiedzę łowiecką.

– Doskonały przykład stanowi korespondencja z okresu przedznaczkowego, z maja 1849 roku, a więc pełnoprawny i cenny walor filatelistyczny – objaśnia Krzysztof. – Widnieją na

niej dwa zwykłe datownikiienne świadczące o wędrowce listu drogą z Liège do Saint Hubert, a więc tą samą, jaką przemierzał w swej posłudze patron myśliwych.

Wprowadzić filatelistów w zakłopotanie i zubożyć ich zbiory mogą także błędne opisy na znaczkach i w katalogach. Przykład? Poczta węgierska wyemitowała znaczek z opisem Wenus, który na ogół uchodzi uwadze myśliwego filatelisty. Okazuje się jednak, że to nie bogini miłości, a łowów, z półksiężycem we włosach, jednym z jej atrybutów, spogląda z nieboskłonu na arkadyjskie łowiska.

Dla myśliwego wdzięcznymi obiektami kolekcjonerskimi są postacie Artemidy czy rzymskiej Diany. Klasyki ze znaczkami poświęconymi patronom myśliwych pękają w szwach, a wertując je, możemy odbyć podróż do muzeów świata, zobaczyć nie tylko

najśłynniejsze dzieła, ale także mniej znane pomniki, statuetki i płaskorzeźby. Dość wspomnieć Artemidę cypryjską, z Apolonii, Anatolii, Scheibbs, Amaryntii, Ilirii, Pompei, forticy Rocco Santiwale w pobliżu Parmy, z Fryzu Partenńskiego, z zamków w d'Anet czy d'Ecouen. Znaczki uwieczniają też liczne świątynie kultu Artemidy – z Efezu w Turcji, Évory w Portugalii i starożytnej Gerazy w Jordanii.

Znaczki często odkrywają nieznaną historię. Na jugosłowiańskim formularzu pocztowym z 30 czerwca 1939 roku widnieje dwujęzyczna erka polecenia z napisem Sveti Hubert – Свети Губер. Nasuwa się pytanie – skąd taka miejscowość na Bałkanach? Otóż według rozkazu Marii Teresy z 25 listopada 1763 roku na Półwyspie Bałkańskim (w dzisiejszej Serbii) utworzono trzy wsie zasiedlone przez katolików. Jedną z nich otrzymała nazwę Święty Hubert. Zasiedlili ją Niemcy i Francuzi, a więc ludzie o głębokich tradycjach

łowieckich. W 1948 roku Serbowie połączyli wsie, zakładając osadę Velke Selo.

Jednym z wymogów profesjonalnego kolekcjonerstwa jest dzielenie się zdobytą wiedzą. Krzysztof czyni to od ponad 30 lat na łamach centralnej i regionalnej prasy łowieckiej oraz na kartach książek, z których za najważniejszą uważa kilkusetstronicową monografię Polskiego Związku Łowieckiego, wydaną z okazji stulecia naszej organizacji.

Z pomocą Ryszarda Łosinieckiego stworzył też stronę internetową www.kulturalowiecka.pl, zilustrowaną znakami pocztowymi. Równolegle opracował około 300 kart wystawowych formatu A4 (m.in. „Kult myśliwski”, „Muzyka myśliwska”, „Z psem na łowach”, „Kuchnia myśliwska”), które wielokrotnie ekspozycjonował na wystawach towarzyszących rozmaitym imprezom.

TRYPLET DO ZAJĘCY

A propos imprez łowieckich. Pewnego razu, wracając z Czech, Krzysztof rozmawiał z kolegami o polowaniach. Jeden z towarzyszy wyprawy, wysłuchawszy jego wspomnień, rzekł:

– Tyle dzików i jeleni, co ty ubiłeś w ponad czterdziestopięcioletniej karierze, ja strzelam przez połowę sezonu.

Ale dla naszego bohatera nie rozkładają się treści łowiectwa. Na naszą pasję patrzy jak na rodzinną tradycję, gdyż na ziemiach obecnej Ukrainy polowali jego dalecy krewni. Na karpackich połoninach, w okolicach Bolechowa, Witwicy i Mizunia, a więc na terenach słynnego Towarzystwa Lisowickiego, założonego przez Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, z bronią zrobioną w kuźni zasadzał się na zwierzę jego ojciec. Były to czasy głodu i od sukcesu polowania zależało przetrwanie jego i najbliższych.

To właśnie znajomi ojca nakłonili Krzysztofa, by zapisał się na staż. Podszedł do tego poważnie, bo zaczerpniętymi z literatury treściami łowieckimi zapisał stukartkowy zeszyt formatu A4, tworząc swego rodzaju skrypt dla nowo wstępujących (ma go zresztą do

dziś). Notatki przed egzaminem pokazał Tadeuszowi Wiernickiemu, koledze ojca, pełniącemu obowiązki przewodniczącego zarządu wojewódzkiego w Ostrołęce. Ten pożyczył skrypt, przeczytał, pochwalił, a egzamin okazał się formalnością.

Epizod miał ciąg dalszy. Po roku przynależności do koła „Mykita” z Ostrowi Mazowieckiej nasz bohater uzyskał zgodę zarządu na ukończenie kursu selekcyjnego, ale bez prawa zdawania egzaminu, który zarządzone po ostatnim wykładzie. Tadeusz Wiernicki podszedł jednak do Krzysztofa i niemalże rozkazującym tonem, wbrew statutowi i postanowieniu zarządu, polecił stanąć przed komisją egzaminacyjną. W rezultacie już w maju, po zaledwie półtorarocznej przynależności do PZŁ strzelił pierwszego szpicaka, na którego parostki do dziś patrzy z sentymentem.

Choć do łowiska ciągnęło go bardzo, rzadko robił użytek z broni, poprzestając na podpatrywaniu mieszkańców lasu. Szczególnie lubił polowania z podjazdu – latem i jesienią furmanką, zimą zaś sankami. Niekiedy wyruszał z kolegami po

strzelbie – znalazł się wówczas czas na pogawędkę, posiłek przy ognisku, a na koniec łyk dobrej nalewki. Spośród myśliwskich wspomnień do tych najcenniejszych należą dublet do kaczorów cyraneczki, tryplet do zajęcy czy królewski strzał do ciągnącej słonki.

Z czasem coraz bardziej pochłaniać go zaczął świat łowieckiej kultury. Dzięki lekturom z polno-leśnych rewirów okolic Ostrowi Mazowieckiej przenosił się w najdalsze łowiska opisywane przez najwybitniejszych myśliwych.

U kresu życia wdzięczny jest świętemu Hubertowi za wszystko, co przeżył na łowieckiej ścieżce. Wiodła ona przez ostrą zieleń śródleśnych łąk, na których dane mu było strzelić niejednego myłkusa, przez biblioteki i archiwa, gdzie badał historię naszego Zrzeszenia, i giełdy kolekcjonerów – miejsce polowań na filatelistyczne cymelia. Spotkał się kiedyś z opinią, że łowiectwo to kwestia życia i śmierci. Przyznaje jednak, że jest głęboko zasmucony takim podejściem. W jego opinii to sprawa o wiele poważniejsza.

Marek Piotr Krzemień

fot. i il. arch. Krzysztofa Mielnikiewicza

Dla naszego bohatera nie rozkładają się treści łowiectwa. Na naszą pasję patrzy jak na rodzinną tradycję, gdyż na ziemiach obecnej Ukrainy polowali jego dalecy krewni

